ORKA

„PRAWDA ZWYCIĘŻY"

NR. 2 (18) LUTY 1943. ROK III

WARUNKI POKOJU.

Narody sprzymierzone wyciągnęły z poprzedniej wojny naukę, że warunki przyszłego pokoju powinny być obmyślone i ustalone jeszcze przed końcem wojny, aby uniknąć bezpośrednio po jej zakończeniu chaosu i niebezpieczeństw wynikających z potrzeby nagłego improwizowania. Wyrazem tej przezorności jest Karta Atlantycka, której treść podaliśmy Czytelnikom w naszym noworocznym numerze. Jej tezy stanowią jednak tylko z grubsza naszkicowane ramy przyszłego porządku, natomiast treść samego obrazu jest jeszcze zasnuta dość nieprzejrzystą mgłą. Najtęższe umysły Anglii i Ameryki głowią się nad ułożeniem zasad przyszłego porządku i zabezpieczeniem pokoju. Ta wielka praca myślowa znajduje wyraz w szeregu publikacyj anglosaskich. Wnioski, do których dochodzą poszczególni autorzy, są bardzo nieraz rozbieżne. To, co może jest jedynie wspólnym rysem tych projektów, jest stwierdzenie, że stosunki wytworzone przez Traktat Wersalski były złe i że nie może być mowy o powrocie do stanu rzeczy przedwojennego. Zwłaszcza w Europie stosunki polityczne i gospodarcze muszą ulec grutownej reformacji.

Jeżeli dotychczas państwa sprzymierzone nie uzgodniły między sobą poglądów na kierunek i zasięg postulowanych reform w Europie to przyczyną tego jest rozbieżność światopoglądowa trzech głównych partnerów: Anglii, Stanów Zj. i Rosji Sow. Wydaje się wręcz nie możliwym, aby między tymi trzema partnerami mogło dojść do zupełnego uzgodnienia poglądów: o przyszłym obliczu świata zadecyduje raczej tylko porozumienie anglo-amerykańskie i to w tym sensie, że głos Stanów Zj. będzie miał rozstrzygające znaczenie, o ile w roku przyszłym partia demokratyczna zdoła przeforsować swego kandydata na prezydenta.

Nasza opinia publiczna stanowczo zbyt mało uwagi poświęca tym doniosłym problemom międzynarodowej polityki, mimo że dotykają one bezpośrednio podstaw naszego bytu państwowego. Czas najwyższy wyjść już poza upragniony moment klęski Niemiec i popatrzyć w dalszą przyszłość, która w żadnym wypadku nie będzie tym, co sobie ludzie lekkomyślnie wyobrażają; powrotem przedwojennych stosunków i stosuneczków.

Aby uzmysłowić Czytelnikom wielkość i rozciągłość problemów, jakie oczekują rozwiązania, podajemy niżej syntetyczne streszczenie opublikowanej w r. 1942 w Anglii książki prof. Edwarda Halleta Carr'a p. t. **„Warunki Pokoju"**. Autor jest profesorem walijskiego uniwersytetu i należy do nielicznej, ale bardzo wpływowej w sferach inteligencji angielskiej grupy liberałów. Książka ta odzwierciadla pewne zasadnicze nastawienie Anglików, które — przy znanym nałogu brytyjskim unikania nagłych przeszkód myślowych — zachowało dotąd nadal aktualność i tłumaczyć może wiele nie całkiem zrozumiałych dla nas posunięć, jakie dochodzą do naszej wiadomości z drugiej strony Kanału. Na tym tle lepiej zrozumiemy niebezpieczeństwa, z jakimi musi walczyć nasz Rząd.

Podejście prof. Carr'a do sprawy warunków przyszłego pokoju da się wyrazić w formie następujących tez:

1. Warunki przyszłego pokoju winny mieć cechy **trwałości**, a zatem trzeba naprawić błędy popełnione ongiś w traktacie wersalskim, które stały się zarzewiem wojny obecnej.

2. Przede wszystkim w interesie W. Brytanii leży **pacyfikacja Europy**, gdyż pomimo swych powiązań imperialnych z dominiami, W. Brytania nie może zrezygnować z rynków starego kontynentu.

3. **Sprawa Europy jest to sprawa Niemiec** czyli umiejętnego rozwiązania zagadnienia niemieckiego.

4. Nie można zostawić **Rosji** poza nawiasem spraw europejskich lub — co gorsze — stwarzać w Europie wału antyrosyjskiego.

5. Pokój nie powinien być aktem doraźnym lecz procesem długotrwałym, umożliwiającym przejście do harmonijnej współpracy narodów w ramach zorganizowanej na nowych podstawach Europy.

Zobaczmy na jakich przesłankach opierają się powyższe tezy, z jakich rodzą się one pobudek i ku jakim zmierzają celom. Z uwagi na brak miejsca możemy to oczywiście zrobić tylko w skrócie bardzo esencjonalnym. A zatem:

ad 1. Każda wojna jest w pewnym sensie również rewolucją zmieniającą warunki bytowania ludzi i narodów. Z tą zmianą warunków muszą bezwzględnie liczyć się twórcy pokoju. Autorzy traktatu wersalskiego przeoczyli czy też zbagatelizowali tę podstawową konieczność. Poprzesuwano granice państw ale nie stworzono żadnej nowej podstawy ani etycznej ani ekonomicznej, na której miałoby się oprzeć życie powojenne. Przeciwnie wyobrażono sobie, że życie samo wróci do norm z przed roku 1914. Tego błędu powtórzyć nie wolno. Twórcom trwałego pokoju nie mogą przyświecać ideały z przeszłości, lecz muszą oni szukać nowych rozwiązań, albowiem życie idzie naprzód, mnożąc coraz to inne potrzeby. Jednym z zasadniczych błędów autorów traktatów pokojowych po pierwszej wojnie światowej było **niedocenienie potrzeby przebudowy gospodarczej świata**. Liberalizm XIX i początków XX wieku wyładował się w hasłach demokracji politycznej, zasady samostanowienia

narodów i ekonomicznego laissez-faire'yzmu. Te właśnie hasła znalazły odzwierciadlenie w powojennych traktatach. Wkrótce jednak państwa najbardziej demokratyczne wyczuły niewystarczalność tych haseł. Nie kto inny a sam prez. Roosevelt oświadczył wr. 1933: stoimy wobec konieczności zasadniczej zmiany mentalnej naszej myśli ekonomicznej. Musimy więcej myśleć o spożywcy a mniej o producencie. Musimy dokonać przemianowania ideałów równości i swobody przede wszystkim w sferze gospodarczej". Jeżeli niedostateczność danych norm ujawniła się nawet w państwach-olbrzymach, obfitujących we wszystkie bogactwa, cóż dopiero mówić o małych organizmach państwowych, powstałych w myśl zasady narodowego samookreślenia. Życie wykazało, że wolność narodów nie polega na samej tylko wolności politycznej, gdyż zależność ekonomiczna może wprowadzić je w różne niebezpieczne dla nich sytuacje. Stąd wniosek: po wojnie obecnej trzeba znaleść rozwiązanie zagadnień ekonomicznych w szerszych formach międzynarodowej spólnoty. **Trzeba pomyśleć o wyrównaniu stopy życiowej między narodami i między ludźmi przez podniesienie jej przede wszystkim w tych krajach czy sferach, gdzie ona jest kompromitująco niska.** Rola państwa wobec tego się zmienia i urasta. Kontrola wytwórczości, normalizacja zarobków, z pozostawieniem jednak dość miejsca dla wolnej inicjatywy, to są atrybucje, których w przyszłości nikt państwu kwestionować nie powinien. **Ramy państw powojennych winny być odpowiednio szerokie,** by mogły one spełnić nie tylko swe polityczne, ale i gospodarcze zadania. Stłumienie źródeł dzisiejszego fermentu, stłumienie twórcze, pozytywne nie oparte na samej tylko negacji czy rozkazie będzie tą upragnioną gwarancją, że pokój na tych zasadach ustalony, będzie miał szansę długotrwałości.

ad 2. Taka pacyfikacja stosunków należy się przede wszystkim Europie. Niezależnie od względów humanitarnych pacyfikacji tej wymagają żywotne interesy W. Brytanii. W. Brytania nie może ograniczyć się do swoich czysto imperialnych zainteresowań i pozostawić Europę samej sobie. Jej bezpieczeństwo polityczne i potrzeby gospodarcze wiążą ją ściśle ze starym kontynentem wobec czego **Anglia pod żadnym pozorem nie może w stosunku do spraw euorpejskich zastosować starej zasady „splendid isolation".** — Nie może też wiele liczyć na odrodzenie innej fundamentalnej zasady swojej polityki, a mianowicie utrzymania tak zwanej **równowagi europejskiej.** Z różnych wariantów możliwości restytucji tejże równowagi pierwszy polegałby na szybkim odrodzeniu potęgi militarnej Francji.

Prof. Carr uważa ten warunek za posiadający mało szans prawdopodobieństwa. Drugim byłoby ewentualnie stworzenie **wielkiego bloku środkowo europejskiego.** Z uwagi na wielką mozaikę etnograficzną jaką ten blok by przedstawiał, nie należy przypuszczać, by mógł on stanowić wielką samoistną siłę i obejść się bez oparcia o ja-

kąś pozakontynentalną potęgę. A wszak tylko samoistny czynnik siły mógłby gwarantować równowagę, pozwalającą Anglii na mniej intensywne znajmowanie się sprawami europejskimi. Rosja posiada warunki, by kiedyś stać się tym czynnikiem, ale dopiero wtedy gdy stanie się samoistną potęgą przemysłową, nastąpić zaś to może nie wcześniej, niż za lat 50. Tym niemniej właśnie Rosja może i powinna odegrać twórczą rolę w regulacji stosunków powojennych. Nie wolno eliminować jej ze spraw europejskich z uwagi na Niemcy.

ad 3. Albowiem zagadnienie niemieckie jest i pozostanie w Europie najważniejszym ze wszystkich zagadnień. Siedemdziesięcio milionowy naród, rozmieszczony w samym centrum kontynentu, będzie zawsze stanowił źródło energii, która zależnie od kierunku swego wyładowania, może być twórczą lub niszczycielską. Doświadczenia ostatnich lat dziesiątków nauczyły nas widzieć w Niemczech czynnik światowego zamętu i rozboju. Jak jednak zaradzić temu, by działanie tego czynnika zneutralizować na przyszłość, by nie groził on Europie wieczną pożogą wojenną i zniszczeniem? Prof. Carr analizuje to pytanie pod kątem długoplanowej skuteczności ewentualnych rozwiązań, to jest takich rozwiązań, które zdolne byłyby zapewnić trwały pokój Europie. **Traktat pokoju**, zdaniem prof. Carr'a, **nie może być aktem represji**, gdyż rodziłby nowe zarzewie odwetu. Zresztą jak tę represję przeprowadzić, czy przez wytępienie połowy narodu niemieckiego, czy przez jego rozkawałkowanie polityczne? Abstrahując od tego, że byłyby to rozwiązania amoralne, nie prowadziłyby one nadto do upragnionego celu, nie zabezpieczałyby bowiem pokoju na dłuższą metę. Zniszczona być musi tylko ta organizacyjna forma dzisiejszych Niemiec, która wyzwala ich energię w kierunku destrukcyjnym. Usunięty musi być regime hitlerowski, przesiąkły militaryzmem, natomiast naród niemiecki trzeba nanowo wychować, by mógł on z powrotem wejść do rodziny narodów demokratycznych. Będą z tą edukacją niewątpliwe trudności, gdyż narodowy socjalizm wycisnął głębokie piętno zwłaszcza na młodym pokoleniu Niemiec, tępiąc równocześnie wszelkie odruchy niezależnego, liberalnego światopoglądu. Na emigrację niemiecką liczyć nie można, jej bowiem kredyt moralny w ojczyźnie nie może być zbyt duży. Nie wolno tym bardziej narzucać Niemcom form demokratycznych gwałtem, trzeba raczej dążyć by przyjęli je oni dobrowolnie uznając ich wyższość nad autokrytyzmem jakiego bądź radzaju. Do zagadnienia reedukacji Niemiec należy podejść od strony ekonomicznej i moralnej. Okupacja wojskowa Niemiec będzie oczywiście koniecznością — prócz celów militarnych musi ona jednak spełnić również zadania wychowawcze, przede wszystkim nieść pomoc żywnościową, odzieżową i sanitarną ludności. Zniszczenie materiału wojennego w Reich'u nie wydaje się być środkiem dostatecznym — wiele — bardziej celowym było by rozciągnięcie trwałej kontroli nad niemiecką wytwórczością przemysłową i surowcową. Utrzymanie stopy życiowej ludności niemieckiej będzie mieć zasadnicze

znaczenie dla nastrojów w jakich przeprowadzana będzie przebudowa polityczna dzisiejszej trzeciej Rzeszy. Trzeba przekonać Niemców o niecelowości imperium kontynentalnego. O niecelowości i niewykonalności tego planu.

ad 4. Do tego jest nieodzowna mądra polityka w stosunku do Rosji, albowiem zła polityka może doprowadzić do wznowienia sojuszu rosyjsko-niemieckiego, który równałby się zagładzie Europy. Nie wolno zapominać, że mrzonki imperialno-militarystyczne mogą długo drzemać utajone w duszy niemieckiej zanim wypleni je posiew nowej demokracji. Niezadowolenie Rosji, do którego miałaby słuszne tytuły znajdują dla siebie zatrzaśnięte drzwi do Europy, stworzyło by grunt podatny dla ewentualnych konszachtów, groźnych dla pokoju europejskiego. Szczególnym podrażnieniem Rosji było by, zdaniem prof. Carr'a, **powstanie bloku państw** z wyraźnym nastawieniem antysowieckim. Trzymanie w skutecznym szachu hydry soldateski niemieckiej jest dla W. Brytanii możliwe tylko przy wyłączeniu ewentualności politycznego zbliżenia niemiecko-rosyjskiego. Stąd **konieczność ścisłej współpracy W. Brytanii z Rosją Sowiecką** i respektowanie jej głosu w kwestiach dotyczących zagadnień europejskich, zwłaszcza wschodnio-europejskich. Rosja jest czynnikiem siły, który należy pozyskać i wyzyskać dla ugruntowania pokoju nie zaś jego zagrożenia. Tylko w tych warunkach zaświtać może era Nowej Europy.

ad 5. Chodzi bowiem istotnie o nową Europę, pojętą jako organiczną całość, w której życie płynęło by nurtem odmiennym od przedwojennego. Dla stworzenia jej nie wystarczy samo zaniechanie działań wojennych. Zachodzić będzie jeszcze potrzeba psychologicznego dostosowania się ludzi i narodów do wymagań życia w pokoju. Zasada samostanowienia narodów nie może prowadzić do absurdów — Europa winna dążyć do jedności. Nie osiągnie się tego żadnym aktem a raczej akcją długotrwałą. Dlatego też traktat przyszłego pokoju winien odpowiadać tym warunkom pod względem czasu swego dojrzewania. **Nie zmiana położenia granic, ale zmiana znaczenia granic** winna stanowić istotny sens tego układu, który stanowić ma fundament przyszłego współżycia narodów. Zorganizowana być musi międzynarodowa — z udziałem wszystkich państw europejskich — odbudowa zniszczonych wojną krajów, zrekonstruowany cały aparat komunikacyjny, przebudowane ośrodki produkcji w ten sposób, by nie było mowy o monopolach ciężkiego przemysłu faworyzujących jedne a upośledzających inne kraje. W tym celu niezbędna będzie jakaś wspólna **europejska komisja planowania.** Również regulacja spraw finansowych winna znaleść oparcie w „Banku Europy", którego zadaniem było by utworzenie i ustalenie europejskiego systemu monetarnego, dającego zdrową podstawę międzynarodowej wymianie handlowej. Nowa Europa ma wyrość na gruzach starego porządku rzeczy, który doprowadził do katastro-

fy wojennej, jakiej nie znają dzieje. Nie wolno wracać do ideałów przeszłości. „Stary świat umarł. Przyszłość należy do tych, którzy zdecydowanie odwrócą się od niego i skierują twarze ku nowemu światu ze zrozumieniem, odwagą i wyobraźnią".

Tymi słowy kończy swą rzecz o warunkach pokoju prof. Edward Hallet Carr.

MUSIMY BYĆ WSZĘDZIE.

Kraj i naród nasz ulega w toku wojny i okupacji ogromnym przeobrażeniom, z których sami często nie zdajemy sobie jeszcze sprawy, bo zbyt nas pochłaniają codzienne kłopoty. Tu poruszymy narazie sprawę przeobrażeń społecznych i gospodarczych oraz wynikających stąd wniosków.

Przede wszystkim wielka liczba ludzi zmieniła pod wpływem konieczności swoje dotychczasowe zajęcie, a nawet swój zawód. W związku z tym bardzo wielka liczba zmieniła też swoje miejsce zamieszkania — odbywają się formalne wędrówki ludów — a trzeba się liczyć z tym, że jeszcze większa wędrówka ludów czeka nas zaraz po wojnie. Te dwa fakty same przez się zmieniają nasz dotychczasowy układ sił społecznych, dokonywują głębokich przewarstwień, które nie mogą pozostać bez wpływu na nasze życie polityczne po wojnie.

Uprzytomnijmy sobie, że blisko trzy miliony naszych rodaków pracuje w Rzeszy. To nie tylko znaczy, że cierpią oni tam i tęsknią do Ojczyzny — ale znaczy także, że ci ludzie pracując, nabierają wprawy w pewnym zawodzie, stają się robotnikami coraz więcej wykwalifikowanymi, porównują, uczą się, formułują sobie pogląd i wróciwszy do kraju, będą się starali spożytkować nabyte w Niemczech wiadomości. Ci młodzi ludzie — to są w ogromnej większości synowie wsi; część z nich pracuje w Rzeszy na roli, ale bardzo wiele pracuje w fabrykach i warsztatach technicznych. Wojna załatwiła nam problem niewykwalifikowanych rąk roboczych. Nasze państwo sanacyjne nie umiało dać pracy milionom ludzi, nie umiało tych ludzi wykształcić w żadnym fachu. Po wojnie wszyscy ci ludzie będą robotnikami wykwalifikowanymi, szukającymi odpowiedniej pracy w kraju. Dobrze będzie, gdy młody człowiek, będąc synem gospodarza, będzie miał do czego wrócić na wieś, aby we własnej zagrodzie zastosować swoje powiększone wiadomości fachowe. Ale bardzo wielu z nich nie będzie miało ochoty do powrotu na wieś, zwłaszcza że stali się fachowcami w innych zajęciach. Wielka armia cywilna wyruszy bezpośrednio ze wsi do miasta po pracę i zarobek, bo w miastach powstaną nowe możliwości zarobkowe i otworzy się całkiem inna koniunktura.

Co się dziać będzie w miastach? Przyjrzyjmy się temu, co się już dzieje. Życie gospodarcze naszych miast, zwłaszcza wschodnich,

zostało doszczętnie zrujnowane przez okupację niemiecką i sowiecką. Barbarzyńskie wymordowanie lub wywiezienie Żydów wywołało w całym szeregu gałęzi i specjalności kompletny zastój z powodu braku fachowców Polaków. Wiele placówek, zwłaszcza handel hurtowy, poobsadzali Niemcy, ale tych przepędzimy, o ile sami się nie wyniosą przed końcem wojny. Wynika stąd, że nasze miasta będą potrzebować ogromnej ilości wykwalifikowanych rąk roboczych w wielu zawodach dla uzupełnienia wielu już istniejących braków, a co dopiero mówić o popycie na ludzi ze strony nowo powstających warsztatów pracy, które powstanie swoje zawdzięczać będą zmienionym i rozszerzonym kierunkom naszego handlu zagranicznego.

Dodajmy do tego teraz tereny, które będą przyłączone do Polski po wojnie. Obliczmy, ile naszych ludzi potrzeba będzie chociażby tylko do Prus Wschodnich i Gdańska na miejsce wysiedlonych Niemców, ile tam trzeba będzie założyć gospodarstw i wszelkich innych warsztatów pracy! Otóż te wszystkie zadania będzie musiała spełnić ta nasza rezerwowa armia pracy, która obecnie zatrudniona jest w Rzeszy, bo ci którzy pozostali na miejscu, w znacznej większości nie będą mogli opuścić swoich zajęć. Ale i to wszystko nie starczy. Dla skompletowania pewnych zawodów, pewnych specjalności będziemy musieli zbierać rozproszonych rodaków po różnych częściach świata, a przede wszystkim ściągnąć wielu z nich z Ameryki, gdzie nie wszystkim dobrze się powodzi.

Tak więc wojna i jej skutki rewolucjonizują nasze życie w wysokim stopniu. Narazie jeszcze przeżywamy rozkład, ale zaraz po wojnie spadnie na nas ogromny ciężar przebudowy i tworzenia konstrukcyj pozytywnych, gdzie nasze przedwojenne doświadczenia i miary tylko w małej części mogą się na coś przydać, gdyż zmienią się elementy zasadnicze. Powstaną ogromne zadania społeczno-gospodarcze, którym będzie mógł podołać tylko naród kierowany zorganizowaną, żelazną wolą ruchu wcielającego ideały i aspiracje najszerszych warstw ludowych.

Z rezerwuaru sił roboczych, jakim jest wieś polska, będzie się odrodzona Polska odbudowywać i rozbudowywać we wszystkich dziedzinach. Miasta nasze i osiedla zaroją się synami wsi, ale ci nie przyjdą tam już jako potulni wędrowcy z czapką w ręku, tylko wejdą jako współgospodarze z określonym światopoglądem. Czy nad tym faktem polityczny ruch ludowy będzie mógł przejść do porządku? Napewno nie. Dokądkolwiek pójdzie nasz człowiek wiejski, tam będzie musiał pójść też polityczny ruch ludowy, tam będzie musiała pójść idea ludowa. W ten tylko sposób zawsze idea ogarniała całe narody. Gdyby apostołowie — uczniowie Chrystusa — pozostali nadal rybakami, a nie wybrali się do miast, chrystianizm byłby pozostał małą sektą żydowską.

Gdy nadejdzie teraz okres wielkiego przemieszania się dotychczasowego żywiołu miejskiego ze świeżym elementem wiejskim, powstaną zagadnienia, które trzeba będzie umieć rozwiązać. Nasze

miasta nie były dotychczas okazem zdrowia moralnego i tężyzny sił społecznych, za wiele było w nich elementów przeciwstawnych, zbyt wielki był ciężar gatunkowy warstw skrajnie zmaterializowanych, o antyspołecznym nastawieniu kosmopolitycznym. Przybysz ze wsi czuł się w mieście obco, a nawet wręcz odczuwał wrogą dla siebie atmosferę; nie mając żadnego oparcia w tym otaczającym go obcym świecie, starał się czem prędzej pozbyć swoich cech wiejskich i upodobnić się do środowiska miejskiego, a to upodobnienie szło niestety nie w kierunku nabierania cech dodatnich, lecz właśnie ujemnych. Pisaliśmy już o tym nieraz. Teraz chodzi o to, by te zjawiska więcej już się nie powtarzały.

W czasie, gdy miasta nasze będą dość gwałtownie zmieniać swój skład społeczny, trzeba zrobić wszystko, co możliwe, aby te przemiany poszły w kierunku zdrowym dla rozwoju narodu. Znaczy to, że miasta muszą przybrać charakter zgodny z charakterem i dążnościami naszego narodu, a ponieważ większość narodu stanowi lud wiejski, więc i na życie miast musi wywrzeć wyraźne piętno światopoglądowa postawa tego ludu. Między wsią i miastem muszą się zadzierzgnąć więzy ścisłej współpracy, nie tylko, jak dotąd, gospodarczej, ale przede wszystkim kulturalnej we wszystkich dziedzinach działalności społecznej. Dwa dotąd w Polsce odrębne światy muszą się roztworzyć dla wzajemnego przenikania. Będzie to w praktyce ułatwione przez dopływ elementu wiejskiego do miast, ale tylko pod tym warunkiem, że element ten utrzyma świadomość swojej misji wśród społeczeństwa miejskiego i nie zatraci ścisłej łączności ze swoim pierwotnym środowiskiem wiejskim. W związku z tym ogromne zadania przypadają na środowiska i organizacje ludowe, znajdujące się w miastach. Ich obowiązkiem będzie z jednej strony ułatwiać migrację ze wsi do miasta w tych przypadkach, gdy ta migracja okaże się koniecznością, a z drugiej — skupiać ludzi pochodzących ze wsi w odpowiednich organizacjach i związkach, czuwających nad tym, aby ruch ludowy nie zatrzymywał się u bram miasta, lecz stanął w mieście równie mocną nogą, co i na wsi!

Byłoby zbędnym wyjaśniać tu, dla czego i za czyją sprawą nasze społeczeństwo miejskie żyło całkowicie odrębnym życiem i mało się zastanawiało nad właściwą funkcją społeczną miast, dla czego na wieś patrzyło się tylko jako na dostarczyciela produktów. Ten okres naszym zdaniem należy już do historii — nowy się zaczyna, a cechować go będzie działalność ruchu ludowego w samym mieście dla nadania miastu tej roli, do jakiej ono jest powołane. A miasta są dla nas przede wszystkim soczewkami skupiającymi promieniowanie kraju, a więc terenu wiejskiego i oddającymi te promienie w spotęgowanej sile. W tej pracy nad urabianiem nowego, zdrowszego oblicza ideowo-społecznego miast, liczymy na pomoc ludzi, którzy wyszli ze wsi i nie zapomnieli, co są jej winni oraz na współpracę bliskich nam ideowo organizacyj robotniczo-rzemieślniczych i pracowniczych.

NASI W KRAJU I ZAGRANICĄ

Niezwykle szybkie obecnie tempo wydarzeń wojennych, stawiające przed nami perspektywę szybkiego zakończenia wojny, wywołało w społeczeństwie naszym obok optymizmu niepokój nowego rodzaju: pewne poczucie bezradności, niemocy i osamotnienia wobec tego, co może się zdarzyć. „Szary obywatel" niepokoi się widmem anarchii i gorączkowo szuka jakichś kontaktów organizacyjnych, jakichś poleceń, wskazówek, przydziałów funkcyjnych. Niestety zwykły śmiertelnik nie widzi wkoło siebie niczego, coby mu dawało rękojmię bezpieczeństwa osobistego i drży na myśl, że w chwili załamania się Niemiec porządku i bezpieczeństwa miałaby pilnować granatowa policja. Inni powiadają, że to byłoby jeszcze pół biedy, ale co by to było, gdyby się okazało, że jedynym czynnikiem naprawdę przygotowanym na taką chwilę są komuniści...

Na wsi te sprawy przedstawiają się i lepiej i prościej niż w mieście: wieś nie będzie wypadkami zaskoczona, posiada ona większe poczucie solidarności i nie dopuści do anarchii na swoim terenie. Wieś może zabezpieczyć porządek nie tylko u siebie, ale także w miasteczkach i małych miastach. Natomiast w większych miastach sprawa jest trudniejsza i wymaga włożenia wiele wysiłku w harmonijne zespolenie różnych organizacyj celem sprawnego wykonywania chociażby tylko zwykłych funkcyj policyjnych. Miejmy nadzieję, że się to uda zrobić naszym czynnikom odpowiedzialnym. **Ale sprawa nie cierpi zwłoki!**

W szeregu miast powstają samorzutnie różne organizacje samoobrony i niektóre z nich mogą się już pochwalić pewnymi rezultatami. Naogół jednak miasto stoi jeszcze w tyle w porównaniu ze wsią. Reakcja, z jaką spotkały się wysiedlenia w Zamojszczyźnie, stanowi na tle ogólnej martwoty wyczyn imponujący i dodający ducha. Wyrzucani z ojcowizny chłopi potrafili tam odeprzeć niemiecki wypad „pacyfikacyjny" na wieś i stoczyli zwycięską bitwę z batalionem policji niemieckiej w sile ok. 500 ludzi! Natomiast w różnych innych ośrodkach czyn wyraża się tylko w wypisywaniu grzmiących słów na papierze. Zapowiada się realizację czegoś, a jako wynik tej realizacji publikuje się jakieś rozkazy, które niczego nie mówią i niczego nie realizują, a wywołują tylko zamęt w opnii publicznej.

W obecnej chwili **Niemcy zmienili taktykę** w stosunku do nas pod wpływem nagłego pogorszenia się ich sytuacji. Było do przewidzenia, że nadejdzie taki moment, kiedy Niemcy uderzą w ton pojednawczy. Pierwszym takim tonem było przemówienie Franka dn. 31 stycznia w Warszawie. Na Śląsku gauleiter Bracht zrównał pracujących Polaków z Niemcami po dwzględem zaopatrzenia w żywność. Prasa niemiecka zaczyna w nieco cieplejszym tonie pisać o Polsce, a nawet o rządzie Sikorskiego wspomina z mniejszym lekceważeniem. Gadzinówki zamieściły artykuły wzywające do walki z bolszewikami, używając słów, których się dawno nie słyszało: każe się

nam zapominać o przeszłości (t. zn. o krzywdach wyrządzonych nam przez Niemców), twierdzi się, że już dziś nie ma Niemców ani Polaków, tylko są Europejczycy, którzy powinni bronić wspólnego dorobku kultury i cywilizacji! W tym duchu wzywa się nas nie do broni, lecz do pracy, aby dostarczyć broni żołnierzowi niemieckiemu, który rzekomo broni i nas przed zalewem bolszewizmu. Wszystko to wygląda nie tyle dziwnie, ile makabrycznie. Wiemy, że narazie chodzi o jedno: za tymi szumnymi hasłami kryje się **nowa wielka branka na roboty.** Możliwe jest jednak, że Niemcy posuną się jeszcze dalej w swoich chęciach pozyskania naszej aktywnej współpracy, a te posunięcia mogą iść w parze z przygotowywaną akcją dyplomatyczną, o której coś niecoś w trawie piszczy (zobacz nasz „przegląd wojenno-polityczny"). Możemy być postawieni jeszcze wobec bardzo trudnych problemów. Jak zwykle jednak niemieckie posunięcia polityczne są wysoce niezgrabne: co w jednym miejscu chcieliby naprawić, to w drugim popsują. Teraz np. swoją akcją pojednawczą psują akcję fabrykowania „**Stammdeutschów**", którą my nie możemy inaczej traktować jako chęć rozbijania i niszczenia naszej wspólnoty narodowej. Niestety nawet w chwili obecnej znajduje się zbyt wiele takich jednostek, które pod wpływem zwyczajnego tchórzostwa nie protestują przeciwko wpisywaniu ich na listę niemiecką. Niemcy sprytnie rozpuszczają wieści o surowych represjach, które jakoby grożą opornym i to wystarczy, aby ten i ów zaparł się swojej ojczyzny. Niestety to wstrętne widowisko nie spotkało się dotychczas z należytą reakcją naszego społeczeństwa, mimo że — zdawałoby się — tchórzostwo nie leży w naszym charakterze. Brak odwagi cywilnej jest najgorszą wadą i czekałaby nas jako naród bardzo smutna przyszłość, gdybyśmy nie **piętnowali** tchórzostwa, nie pogardzali jawnie tchórzami!

Z Londynu mamy wieści bardzo pocieszające. Notujemy przede wszystkim dwa fakty dodatnie, które pozostają ze sobą w ścisłym związku. Po pierwsze Rada Narodowa po wysłuchaniu sprawozdania gen. Sikorskiego z **podróży do Ameryki** obwieściła Krajowi, że nasze interesy znajdują pełne zrozumienie w Stanach Zj., co należy rozumieć w ten sposób, że to co niepokoiło nasz rząd i naszą opinię publiczną, z powodu czego nasz premier wybrał się do Prezydenta Stanów, to zostało w Stanach rozwiązane po naszej myśli, czyli że Stany bronić będą naszego punktu widzenia. Drugi fakt — to zaniechanie przez premiera **podróży do Rosji**, która to podróż była zapowiedziana w grudniu. Nie możemy tego inaczej rozumieć jak w ten sposób, że odpadła konieczność bezpośrednich pertraktacyj z niesympatycznym partnerem, który właściwie dość lekceważąco traktował swoje zobowiązania zaciągnięte wobec Polski już w czasie obecnej wojny, nie mówiąc o tym, co było we wrześniu 1939 r. **Wiadomości z Rosji** są w dalszym ciągu przykre: ewakuacja naszej ludności idzie opornie, nasi przedstawiciele są w różny sposób szykanowani, ostatnio aresztowano 17 naszych delegatów opieki społecz-

nej. Równocześnie rozgłośnia moskiewska nadaje audycje w języku polskim na temat prześladowań niemieckich w Polsce i wzywa nas do współpracy z armią czerwoną! Obecnie jednak jesteśmy pewni, że już niebawem respekt dla Polski podniesie się po stronie sowieckiej do należytego poziomu, jeśli nie z innego, to z tego powodu, że od Białego Domu zależą dziś także losy Czerwonego Kremla. Niewątpliwie sprawa naszych ziem wschodnich przedstawia się na oko dość kiepsko w Anglii i Ameryce dzięki zarówno propagandzie sowieckiej, która ma na swoje usługi Żydów i prasę finansowaną przez Żydów, zachłystujących sę demokratyzmem bolszewików, jak i oficjalnemu kadzeniu Stalinowi ze względów koniunkturalnych. W ten ton też musiał uderzyć nasz premier, wygłaszając publiczne oświadczenia w Stanach. Jednak te czynniki anglosaskie, które istotnie decydują, mają na sprawy pogląd trzeźwy i dawno wyrobiony.

Sprawa naszych ziem wschodnich budzi większy niepokój raczej od strony wewnętrzno-politycznej. Ukraińcy w Małopolsce Wschodniej są dość zdezorientowani, nie brak tam jednak prowodyrów, którzy gotowi są pójść na walkę zbrojną z Polakami w chwili załamania się Niemiec. Ich kalkulacja jest prosta: trzeba robić szum i gwałt, bo Anglia jest na takie rzeczy czuła i jak zobaczy, że na tym terenie są zamieszki, może się wmieszać i zadecydować po myśli Ukraińców. Nie biorą oni jednak pod uwagę, że Rosja nigdy się nie zgodzi na istnienie jakiejkolwiek Ukrainy (poza sowiecką oczywiście) i gdyby nasi Ukraińcy otrzymali w najlepszym razie jakieś prawo głosu, to tylko w tym sensie, aby zdecydować, czy chcą wchodzić w skład Polski, czy też Rosji. Tertium non datur. Większy niepokój musi budzić istnienie sowieckich band dywersyjnych na terenach Polskch: ich liczebność szacują na 400 tysięcy, aczkolwiek właściwych bolszewików nie będzie w tym więcej niż połowa. Niemniej istnienie ich jest groźne, bo pod płaszczykiem dywersji może się kryć przygotowanie okupacji naszych ziem wschodnich. Niedołęstwo Niemców w zwalczaniu tych band (które teraz zresztą przycichły i starają się nie afiszować, prawdopodobnie na rozkaz z góry) zmusza nas do postawienia Kresów Wschodnich jako pierwszego celu operacyjnego w zbrojnej akcji powstańczej. Tego przynajmniej żądać musimy od powołanych naszych czynników.

Na nasze życie gospodarcze, a zwłaszcza na przemysł i handel, szykuje się nowy cios, w postaci zamykania lub scalania zakładów, celem wydobycia większej ilości robotnika. Może jednak nie zdążą zrujnować nas doszczętnie.

PRZEGLĄD WOJENNO-POLITYCZNY

(20 styczeń — 10 luty)

W tygodniku „Reich“ z dnia 31 stycznia Goebbels rozpoczął swój artykuł słowami: „Wojna dobiega, chyba szybciej niż przypuszczamy, do swojego dramatycznego punktu kulminacyjnego“. Istotnie, tym razem nie myli się niemiecki minister propagandy. Wojna znajduje się niewątpliwie w stadium finiszowania, a więc bieg jej odznacza się co raz szybszym tempem, przyprawiającym widzów o zawrót głowy. Finiszowanie rozpoczęła ofenzywa rosyjska, której wyniki były zdaje się niespodzianką zarówno dla Niemiec jak i dla anglosasów. Armia niemiecka po raz pierwszy doznała poważnej klęski, której najdonioślejszym bodaj skutkiem jest upadek prestiżu Hitlera, jako naczelnego wodza. Wielką lekkomyślnością ze strony Führera było objęcie dowództwa zimą roku ubiegłego, gdyż przez to pozbył się on możności wynajdywania kozłów ofiarnych dla swoich niepowodzeń. Dziś każdy Niemiec wie, że afera stalingradzka była osobistym wyczynem Führera.

O tym, że załamanie się niemieckiego frontu wschodniego było niespodzianką również dla anglosasów, świadczy fakt zwołania konferencji w Casablanca i tournée Churchilla do Turcji i Egiptu. Byłoby naiwnością przypuszczać, że Churchill i Roosevelt fatygowali się do Afryki po to, aby wyrównać różnice między De Gaullem a gen. Giraud. Nie mogło tu chodzić również o uzgodnienie planów wojennych na rok obecny, gdyż do tego nie był konieczny przyjazd samego Roosevelta. Naszym zdaniem celem konferencji było właśnie przerobienie planów na ten rok, które okazało się konieczne wskutek sukcesów zimowej ofenzywy rosyjskiej. Powstała zupełnie nowa sytuacja, która zmusiła aliantów do gruntownej rewizji dotychczasowego planu, prawdopodobnie w kierunku przyśpieszenia działań. Zresztą największą niespodzianką nie było to, że się taka konferencja odbyła, lecz to, że nie brali w niej udziału przedstawiciele Rosji. Podobno Stalin był „serdecznie zaproszony“, lecz zdaje nam się, że zgóry było wiadomem, że ani on, ani żaden jego zastępca przybyć nie będą chcieli, bo Rosja chce widzieć fanty, tj. drugi front.

Churchill nazwał konferencję w Casablanca najdonioślejszą konferencją w tej wojnie i powiedział, że nadaje ona wojnie inny kierunek. Trudno nam odgadywać te tajemnicze słowa. Faktem jest jednak, że stosunki między aliantami a Rosją bardzo się ostatnio popsuły, a szczególnie kiepskie mają być stosunki między Stanami Zj. a Rosją. Według prasy niemieckiej przyczyną tego ma być odmowa Rosji wzięcia udziału w wojnie z Japonią. Nam się wydaje, że nie o to chodzi, lecz poprostu Rosja jako przypadkowy partner w wojnie z Niemcami spełniła już dla aliantów swoją rolę, a teraz tylko zaczyna sprawiać kłopot jej żądanie rekompensat. O tej zmianie na-

strojów nawet w samej Anglii sygnalizowaliśmy już w swoim czasie, komentując dymisję Crippsa.

Gen. Sikorski uznał, że wyjazd do Rosji jest niepotrzebny. Jeszcze bardziej charakterystycznym jest fakt, że zapowiedziana wizyta w Moskwie tak eksponowanego przyjaciela Sowietów, jakim jest p. Benesz, została odłożona ad calendas graecas. W każdym razie konferencja w Casablanca pokazała wymownie, że w obecnym rozstrzygającym momencie wojny nie istnieje wspólny plan wojenny angielsko-amerykańsko-sowiecki, nie istnieje wspólne dowództwo dla wszystkich sił sojuszniczych i że wobec tego mamy właściwie dwie wojny w Europie: anglosasko-niemiecką i sowiecko-niemiecką. W Casablance nastąpiło pozatem spotkanie dwóch rywali: De Gaulle'a i Giraud. Było ono jednak bezowocne. Zaraz po spotkaniu gen. Giraud podobno zarządził dalsze aresztowania wśród oficerów korpusu afrykańskiego, zwolenników de Gaulle'a. Jeszcze przed tym mianował on gen. gubernatorem Algeru min. Peyroutou na miejsce Chatel — gaullisty, wobec czego Komitet De Gaulle'a w Londynie uchwalił, że współpraca z nim nie jest możliwa. Dnia 6 lutego gen. Giraud ogłosił się naczelnym dowódcą wojskowym i cywilnym dla całej Francji: ten fakt milcząco uznała Anglia.

Wypadki na **Bliskim Wschodzie** rozgrywają się zgodnie z naszym przewidywaniem, gdyż narady Churchilla z Prezydentem Turcji z udziałem sztabów oraz wygłoszone z Cypru przemówienie premiera brytyjskiego mówią za siebie same. Położenie Turcji jest niezwykle ważne, gdyż flankuje ona zarówno Niemcy jak i Rosję: niewątpliwie obie te flanki były przedmiotem rozmów.

W Niemczech 10 rocznica objęcia władzy przez Hitlera odbyła się przy nastrojach katastrofalnych. Fakt, że Führer nie przemawiał, a tylko jego proklamację odczytał Goebbels przy huku bomb angielskich musiał wywołać najgorsze wrażenie. Zarówno z proklamacji, jak i mowy Goeringa przebijało wyolbrzymianie niebezpieczeństwa bolszewickiego i zupełne nieomal pominięcie atatków na Anglię i Amerykę. Goering zresztą wyraźnie powiedział, że Niemcy są gotowi pójść na jakieś „arrangement", byleby tylko nie z bolszewikami. Potwierdza to pogłoski o niemieckich próbach nawiązania pertraktacyj z aliantami. Na te próby odpowiedział Roosevelt i Churchill w Casablanca słowami: **„żądamy bezwarunkowej kapitulacji!"**. Klęski na wschodzie zostały propagandowo wykorzystane dla podniesienia wydajności pracy i doprowadzenia nowych sił do przemysłu wojennego. Do 15 marca mają być zamknięte wszystkie sklepy, zakłady pracy, lokale rozrywkowe etc. nie pozostające w bezpośrednim związku z produkcją wojenną lub wyżywieniem ludności. Z krajów okupowanych ma być zabrane wszystko co się da zarówno z sił roboczych jak i surowców, maszyn etc. Nie ulega wątpliwości, że wszystko to robi się już za późno, jeśli zważyć, że zabieranie robotników fachowych do wojska a doprowadzanie na ich miejsce zu-

pełnie surowego materiału roboczego musi wywołać znaczny spadek wytwórczości co najmniej przez kilka miesięcy. Ostatecznie stać jeszcze Niemcy na prowadzenie wojny jeszcze przez rok, pozostaje jednak pytanie, czy nastroje psychiczne ludności na to pozwolą, gdy będą się sypać klęski za klęskami.

We Włoszech sprawy przedstawiają się jeszcze gorzej pod każdym względem, gdyż szwankuje zarówno organizacja, jak zaopatrzenie w żywność i surowce, a dochodzą nastroje przygnębienia, spowodowane utratą Trypolisu. Dnia 6 lutego Mussolini zmienił skład personalny całego niemal swego gabinetu ministrów, nie wyłączając swego zięcia hr. Ciano. Jeszcze przed tym ustąpił szef sztabu gen. Caballero. Kryzys zaufania jest więc w całej pełni. W Rumunii i na Węgrzech panuje przygnębienie, graniczące z rozpaczą, to też należy oczekiwać tam w najbliższym czasie poważnych wstrząsów. Natomiast w Finlandii przygotowują się wybory nowego prezydenta. Fakt, że odbyć się one mają teraz, chociaż nie musiały się odbyć, świadczy o zarysowującej się zmianie kursu politycznego w tym kraju.

Gdy w Rosji działania wojenne doprowadzają już do odebrania Niemcom całego ich dorobku zeszłorocznego, a klęska pod Stalingradem podważyła groźnie morale żołnierza niemieckiego, w Afryce nadal odbywała się zabawa w kotka i myszkę, przy czym tym razem myszką był gen. Rommel, któremu udało się szczęśliwie zbiec z nienaruszoną prawie armią do Tunisu. Fakt, że w Tunisie stoją bezczynnie wielkie armie anglo-amerykańskie wobec znacznie słabszego stosunkowo przeciwnika wygląda dość tajemniczo, a równocześnie w wysokim stopniu denerwuje publiczność amerykańską, która nie lubi kunktatorstwa.

W KILKU WIERSZACH

Nareszcie znalazł się ktoś, kto oficjalnie ujął się za przeszło milionem naszych rodaków, którzy zostali wysiedleni przez bolszewików na Sybir i na „głodne stepy" Kazakstanu: jest nim Generalny Gubernator p. Frank, który w swoim przemówieniu z dnia 31 grudnia, wygłoszonym w Warszawie, rzucił światu pytanie, co się stało z tymi Polakami? Równocześnie rozgłośnia moskiewska codziennie niemal wypomina Niemcom okrutne znęcanie się nad bezbronną ludnością polską. Brawo, panowie, tylko tak dalej!

Osławiony gauleiter pomorsko-gdański Foerster wygłosił w Wiedniu przemówienie, w którym oświadczył, że na Pomorzu żyje dotychczas jeszcze milion Polaków. Ponieważ Führer wyraził życzenie, aby do roku 1950 nie było na Pomorzu ani jednego Polaka, więc teraz Polacy otrzymali możność starania się o to, aby ich uznano za godnych przyjęcia w poczet narodu niemieckiego. Innymi słowy, gdy Kanonenfutter jest potrzebny, to i z postulatów rasizmu trzeba na gwałt rezygnować...

Admirał Raeder, który wbrew noworocznemu proroctwu Führera, ośmielił się w rozkazie noworocznym do Marynarki przepowiedzieć, że ten rok będzie dla Niemiec jeszcze cięższy, niż poprzedni, „ustąpił" ze swego stanowiska. Widocznie Führer chce w ten sposób wykazać słuszność francuskiego przysłowia: „nieobecni nie mają racji".

Mussolini, zmieniając gabinet, odebrał swojemu zięciowi tekę ministra spraw zagranicznych. Powstaje pytanie, kto do kogo stracił zaufanie: czy teść do zięcia, czy zięć do teścia?

Gen. Paulus, dzielny obrońca przedmieść Hitlergrabu (nowa nazwa Stalingradu czyli Carycyna) został w przeddzień kapitulacji mianowany feldmarszałkiem. Podejrzywamy, że tą nominacją chciał Hitler wyrazić ciche uznanie Stalinowi, bo wzięcie do niewoli feldmarszałka stanowi dość rzadki bądź co bądź wypadek w historii wojen.

„Biuletyn Informacyjny" z 28 stycznia zamieścił jako motto, mające być pouczeniem dla narodu, słowa Kasprowicza: „Błogosławieni, którzy w czasie gromów nie utracili równowagi ducha". My, jak głos ludu, zapytujemy: a czy jest dowodem równowagi ducha stanie w czasie burzy — pod lipą? Panowie, dajmy spokój z lipą!

Wolimy „Szaniec" jako pismo nawskroś humorystyczne. Pomijając inne kawały, doskonałe są zwłaszcza dowcipy na temat frontu wschodniego. Można pękać ze śmiechu, jak strateg — humorysta z „Szańca" dowodzi np. że cała ofenzywa sowiecka — to lipa, bo Niemcy sami postanowili wycofać się z Kaukazu z powodu trudności transportowych, co widząc, bolszewicy ogłosili, że biją Niemców. W Stalingradzie znowuż nie zostali zamknięci Niemcy, lecz przypadkowo Włosi, Węgrzy i Rumuni. Szkoda, że Niemcy nie wpadli na te dowcipy: autora nie ominąłby jakiś krzyż z liściami dębowymi. Bo nasz naród może je uważać tylko za smalone duby...

Z NASZEJ PRASY

POLSKA BĘDZIE, MUSI BYĆ LUDOWA.

W pierwszym numerze Agencji Informacyjnej „Wieś" czytamy krótko i treściwie sformułowany pogląd, jaka ma być przyszła Polska i czym ona ma się różnić od Polski przedwojennej:

„Nasza postawa musi być twarda, nieugięta, na wszystko przygotowana.

W obliczu wielkiego niebezpieczeństwa o losy narodu, chcemy skupienia wszystkich sił, wszystkich ludzi dobrej woli, aby cały wysiłek skierować harmonijnie na walkę o Niepodległość.

Równocześnie jednak musimy zrozumieć, że przez świat idą potężne przemiany. Nic nie wróci w dawne łożysko. Polska również bę-

dzie inna. Będzie, musi być Ludowa. Co zdrowe w narodzie zrozumie i pójdzie tą drogą. Nowe siły wysunąć się mogą tylko z nowych niewykorzystanych źródeł — z ludu polskiego, zwłaszcza z ludu rolnego, który wykazał i wykazuje tyle tężyzny i obywatelskiego zrozumienia.

To wszystko w narodzie, co żyje świadomie lub nieświadomie pod wpływem szlacheckiej Polski, powinno zrozumieć, że Polska Ludowa, to nie Polska „chamska", ani wyłącznie klasowa — chłopska. Niechaj się tego nie boi ani prawdziwy uczony, ani zwykły mieszczanin. Lud polski chce dać Polsce — polskie pierwiastki kulturalne, usunąć wady szlachetczyzny, samemu zaś podciągnąć się wzwyż. Nie idzie za bolszewicką metodą zrównania wszystkich do poziomu najgłupszych czy też najbiedniejszych. Widzimy natomiast, że ci, co na dawnych zasadach rządy w Polsce oparli, przegrali a z nimi Polska.

Trzeba tylko wysiłku, ofiarności, a nade wszystko organizacji silnej, zgranej, dziś zachowanej tajnie. Trzeba ustrzec skarb najwyższy — jedność ruchu ludowego, na którego fundamencie zbudować możemy potęgę, a w rozbiciu stracić złoty róg.

Ogrom zadań przed nami. Przyszłość może być szczęśliwa. Do swych szeregów budowniczych wzywamy wszystkich, których drogowskazem będzie nie osobisty interes czy ambicja, ale walka o Polskę Niepodległą, Polskę — Ludową".

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Grekowi w Miechowie: Nasza deklaracja ideowo-programowa (ZPL) została ogłoszona w kwietniu 1942 r., zapotrzebowanie na egzemplarze zgłoście przez swoje ogniwo.

Chłopcy — Sandomierz: Nasz stosunek do ruchu określa instrukcja, która jest w drodze.

Erte. Potwierdzamy odbiór artykułu, który zamieścimy w odpowiednim momencie, gdyż względy taktyczne obecnie nie pozwalają. Co do pytania: można pracować w obu ośrodkach, o ile się nie dostrzega braku lojalności.